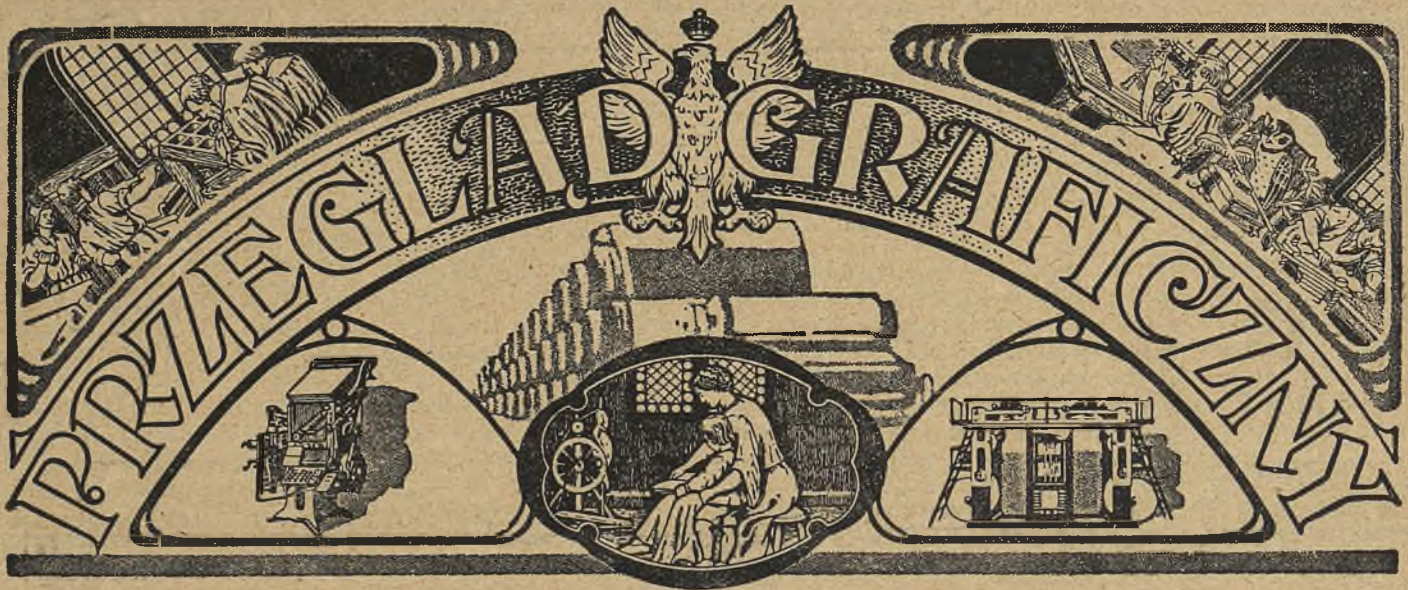
Nr. 34. Poznań, dnia 23 sierpnia 1924. Rocznik 5.



Organ Związku Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Polskę Zachodnią z siedzibą w Poznaniu.

Komunikaty
Związku Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Polskę Zachodnią z siedzibą w Poznaniu.

Nadzwyczajne Walne Zebranie

Okręgu Wielkopolskiego Związku Zakł. Graf. i Wyd. na Polskę Zachodnią z siedzibą w Poznaniu

odbędzie się

we wtorek, dnia 26 sierpnia 1924

po południu o godzinie 3-ej w lokalu związkowym w Poznaniu, Stary Rynek 4.

Na porządku obrad:

1. Wybór nowego zarządu.
2. Sprawy bieżące.
3. Wolne głosy.

Ze względu na ważność sprawy, szczególnie, że bieg interesów okręgowych w ostatnich czasach mocno kulał, uprasza się wszystkich członków o niezawodne przybycie.

K. Ziętowski,
sekretarz Okręgu Wielkop.

Zaraz po zebraniu powyższem, o godz. 4 po południu odbędzie się w tymże samym lokalu

Nadzwyczajne Walne Zebranie całego Związku.

Na porządku obrad:

Żądanie Związku Drukarzy o podwyżkę obecnego zarobku.

Sekr. gen.: *Kryg.*

Postęp graficzny wątpliwej wartości.

Prasa jest miernikiem kultury narodu. Poziom prasy i wielkość nakładów wydawnictw świadczy o stanie umysłowym danego kraju, a charakter jej świadczy o kierunku kształtowania się umysłu czytelników. Stąd zwykło się mówić o prasie jako o „opinji publicznej".

Pisma codzienne nie mogą jednak sprostać wszystkim potrzebom umysłowym, podają bowiem wiadomości aktualne na prędce zebrane. Przeważa w nich dział polityczny oraz telegraficzne wiadomości gospodarcze, zwykle wszystko zabarwione etykietą obozu lub grupy społeczno-politycznej, której dany dziennik jest wyrazem. Czytelnik pisma codziennego żąda tego, by każde najważniejsze zagadnienie znalazł w swym organie w formie usankcjonowanej po myśli swych zapatrywań.

Na tem jednak nie kończy się czytelnictwo. Dziennik do pewnego stopnia wychowuje czytelnika w zapatrywaniach społeczno-politycznych, ale z drugiej strony jest on karmą zbyt płytką. To też uzupełnieniem dziennika jest tygodnik, który w formie wykwintniejszej i treści lepiej przemyślanej dopełnia niejako wykształcenie ogólne czytelnika, podnosząc umysł i serce na wyższy poziom.

Rolę tę i zadanie spełniały znakomicie przez szereg lat tygodniki illustrowane. Wertując ich roczniki ma się pogląd na rozwój kultury naszej, są one odbiciem życia wewnętrznego społeczeństwa.

Co się tyczy drukarstwa polskiego, wydawnictwa tego rodzaju były podnietą i polem popisu zdolności technicznej, dając zarazem pracę i chleb pracownikom krajowym.

Tak było dotąd, przez długie lata niewoli. Zdrowa ambicja narodowa nakazywała, że lepiej skromnie, ale o własnych siłach, wydawać tygodniki illustrowane, niżeli posługiwać się wydawnictwami zagranicznemi, illustrowanemi w duchu obcym, chociażby drukowane polskim słowem.

Dziś natomiast zaczynamy wkraczać na drogę zgoła odmienną. Zanika dawniejsza duma i godność narodowa, zakazująca posługiwać się wydawnictwami zagranicznemi. A przecież wówczas łatwiej było wydawać jakie czasopismo polskie w Lipsku czy w Wiedniu w oficynie niepolskej, — mimo to wydawcy polscy uważali procedurę taką za niegodną i drukowali swe tygodniki w kraju.

Mamy przed sobą nowy tygodnik illustrowany p. t. „Światowid", którego redakcja i wydawnictwo

rzekomo znajduje się w Krakowie. Prócz kilku ilustracji polskich mamy tam cztery piąte części tematu „zagranicznego“, co wskazywałoby na międzynarodowy „światowid“ Światowida. Ocenę wartości literackiej tego wydawnictwa pozostawimy pióru bardziej powołanemu do tego. Nas tymczasem interesuje strona wydawnicza.

W reklamie, zalecającej nowy ten tygodnik czytamy, że wykonywany jest on „nieznaną u nas dotychczas techniką rotograwury, (z niemiecka „Tiefdruck“) a w podpisie firmy drukarza figuruje: „Drukiem Ozudag, Kraków, Basztowa 18“.

Reklama głosząca powyższe światu polskiemu jest nieprawdziwa i mija się z prawdą, a podpis firmy drukarza jest nieścisły i wprowadza opinję publiczną w błąd. Stan rzeczy jest inny, i dla tego w imię prawdy i dla obrony drukarstwa polskiego w ten sposób poniżonego, musimy zabrać głos.

Oddawanie wydawnictw polskich w wykonanie i pod częściową redakcją zagranicy uważamy za potrójną krzywdę, wyrządzoną społeczeństwu i krajowi, a mianowicie:

1. wciska się w umysły czytelników polskich zagraniczne upodobania, będące wynikiem płytkiej warstwy kultury obcej, niestrawionej w całokształcie przez przeciętnego czytelnika polskiego;

2. hańbi się własny kraj i własne społeczeństwo, przedstawiając je zagranicy jako niezdolne do produkcji graficznej, spychając tem samem Polskę na poziom jakiegoś szczepu niekulturalnego z głębi Afryki lub wysp australskich;

3. pozbawia się pracy pracowników krajowych, podtrzymując i pogłębiając bezrobocie za pieniądze polskich czytelników, których lwia część abonamentu wędruje za granicę.

Wydawca „Światowida“ musi być świadom tej ogromnej krzywdy moralnej i materjalnej, jaką wyrządza społeczeństwu. Dlatego nie przypadkiem umieścił firmę drukarza: „Drukiem Ozudag. — Kraków, Basztowa 18“. Takiej drukarni Kraków wogóle nie znał i nie zna, natomiast jest to firma wiedeńska i „Światowid“ wychodzi z pod prasy nie w Krakowie, **lecz we Wiedniu.**

Być może, że Wiedeń lepiej nadaje się na punkt obserwacyjny Światowida. Ale jeśli o to by chodziło, to może korzystniejszą byłaby stacja i siedziba na jakim Mont Blanc'ie lub szczytach Himalajów dla wszechwidzącego bożka „Światowida“. A jako „nieznany w Polsce sposób reprodukcji“ byłby prawdziwszy system, wymyślony przez uduchowionego Jogę indyjskiego.

Wracając do rzeczy, musimy pouczyć wydawnictwo „Światowida“, że rotograwura nie jest znów tak obcą drukarstwu polskiemu, aby koniecznie zaznajamiać się nią aż we Wiedniu. Bowiem w Poznaniu np. już od roku 1913, a więc od przeszło lat dziesięciu stosuje ten sposób reprodukcji drukarnia wydawnicza Św. Wojciecha.

Rozważając przed pół rokiem „Przegląd Graficzny“ na swych łamach warunki pracy i płacy w Polsce i porównując je z zagranicą doszedł do konkluzji, że o ile wypadki w dalszym ciągu rozwijać się będą po linji dotychczasowej, wówczas doczekamy się zamarcia drukarstwa krajowego, gdyż przemysł graficzny pracujący zagranicą w warunkach korzystniejszych, stanie się silnym konkurentem. Widocznie lekceważono wówczas opinję kół zawodowych, skoro z jednej trony forsuje się nadal różne urządzenia społeczno-humanitarne na koszt przemysłu, nieuznawane zagranicą, a z drugiej strony sterując politykę celną w kierunku utrudniania w ulepszaniu warszta-

---

Piotr Laskauer.

Państwowe Zakłady Graficzne w Warszawie w świetle prawdy

czyli jedna z państwowych wytwórni fundacji rządów socjalistycznych w Polsce. *)

(Ciąg dalszy.)

Sposób prowadzenia drukarni.

Drukarnię rozbitą na cztery części, pomieszczoną w trzech oddalonych od siebie zabudowaniach, zorganizowano tak, że ma cztery razy więcej niż potrzeba: naczelników i ich zastępców, technicznych, naczelników administracyjnych i ich zastępców, magazynierów i ich pomocników; 4 razy więcej wartowników i tyleż więcej kontrolerów, przyczem tysiące ryz papieru przez czas druku przenoszono, lub przewożono z budynków wielopiętrowych jednych, do budynków drugich parterowych, tam i z powrotem.

Wiele maszyn wskutek złych rozporządzeń dyrekcji, lub braku ich całemi dniami stało bezczynnych wraz z ich obsługą w czasie kiedy inne były czynne nocami po cenie o 100% droższej za robociznę.

30 maszyn drukarskich pospiesznych formatu wielkiego drukowało dzień i noc po 2 arkusiki formatu przeważnie 49 na 62 cm. przy pełnej obsłudze: administracji, personelu kontroli i obsługi maszyn; pełnem zużyciu siły motorycznej, oświetlenia, opału i zajmowanej przestrzeni, czyli maszyny te produkowały o połowę mniej niż produkować powinny.

Banknoty 50 tysięczne i 250 tysięczne w dziesiątkach tysięcy ryz drukowane na sześć kolorów, zamiast drukować po 30 sztuk na całych arkuszach, na co papier pozwalał, drukowano na pół arkusikach, po sztuk 12-cie, lub po 10, wskutek czego drukowano je dwa razy dłużej niż drukować należało. Przyczem drukując po 20 do 24 sztuk z arkusza zamiast 30-ci 25% papieru dziesiątków tysięcy ryz, farb i druku szło na marne.

Mało tego. Wskutek nieumiejętnego rozstawienia klisz na arkuszach te dziesiątki tysięcy ryz po wydrukowaniu na nich banknotów introligatorzy zamiast ciąć na 9 części, cięli na 13, a więc o tyle pracowali dłużej i po nocach, tyleż więcej zatrudniali i zużywali maszyn.

Do druku banknotów dobierano kolory farb tak dalece nieracjonalnie, że tych zużywano co najmniej o 30 procent więcej niż potrzeba.

Wskutek złej masy walcowej fabrykacji P. Z. G. w ciągu półrocza przelano przeszło 200 sztuk, gdy walce z dobrej masy lepiej farbę rozcierają, co wpływa na lepszy druk, przy o połowę rzadszem odlewaniu ich a więc i psuciu masy.

Wykonanie banknotów.

Wszystkie banknoty wypuszczone dotąd w świat przez P. Z. G. jako banknoty polskie zarówno pod

*) Publikację p. P. L. podajemy w obszernem streszczeniu. Broszurę w całości nabyć można w Administracji naszej. Cena 2 złote plus przesyłki.

tów pracy przy równoczesnem ułatwianiu wwozu artykułów gotowych.

Wydawnictwo „Światowida“, drukowane po polsku we Wiedniu, jest pierwszą jaskółką, zwiastującą „kulturalną“ epokę naszego kraju, jako skutek błędnej naszej polityki socjalnej i celnej.

Czy jeszcze i teraz koła kierujące w Warszawie nie zrozumieją grozy położenia i nie przewidują następstw, jakie za lat kilka spełnić się muszą? Czy nie wzruszą się serca i mózgi, że w bliskiej przyszłości stan ten będą przeklinały tysiące bezrobotnych i cała zdrowa opinja publiczna, dbała o honor i godność imienia polskiego? *Ol.*

Bezrobotni „lokatorzy“.

Handel polski nie zbyt pochlebnie jest zapisany zagranicą. Przemysłowcy z Polski zwracają się do banków francuskich o pożyczki, ofiarowując podejrzliwie wysoki procent, skutkiem czego zabiegi swe sami sobie udaremniają. O ile dojdzie do umowy z dostawcami polskimi a odbiorcami zagranicznymi, niepunktualność odstrasza od stałych stosunków. Takie to nasze kupiectwo. Nie zdobyliśmy się dotąd na typ kupca światowego. Ale za to w kraju rozwija się istne kułtuństwo na polu handlu i przemysłu. Ludzie, nie mający żadnej rzetelnej podstawy na kupca i przemysłowca, mają ambicje wciskać się w nie swoje rzeczy i partaczyć, przymnażając jeszcze wiącej chaosu w życiu, które wymaga niecoś więcej niż ambicji stania się kupcem.

Dowodem tej nieopatrznej manji w drukarstwie np. są nasze Państwowe Zakłady Graficzne, manja tworzenia niemal przy każdym urzędzie Drukarni Państwowej, zakładanie hurtowni papieru i drukarni „dla ujednostajnienia druków“ przez Banki Komunalne itd. itd. Wszystko, co nie może dać sobie rady w życiu, szuka szczęścia w drukarstwie i papiernictwie.

Dziwna rzecz. Nie można to sobie niczem innem wytłomaczyć, jak tylko „modną manią“. Pamiętam, że były czasy takich „manij“ i przed wojną. W pewnym okresie nastała gorączka w sprzedaży owoców. Każdy, komu robić się nie chciało, handlował owocem, później rozwożono mleko, to znów węgle, piwo itd. W początkach wojny powstawały sezony na cukier, mąkę, tłuszcze — w końcu już ludzie byli łasi na wszelaki handel, co tylko weszło pod rękę. I gdyby nie kanalizacja większych miast, możeby nastał sezon jeszcze i na co inne...

Obecnie mamy sezon modny na drukarstwo i papiernictwo. Ale ta gorliwość objawia się tylko „na dole“, w zakresie podwórkowego partactwa. A szkoda. Gdyby bowiem „u góry“ ruszono się z tworzeniem poważnego przemysłu maszynowego i papierniczego, ale tam cisza.

Po monopolu pocztowo-księgarskim i nauczycielskich księgarni, odczuli obecnie potrzebę założenia hurtowni materjałów piśmiennych — lokatorzy. Związek lokatorów, istniejący od kilku lat w Poznaniu, miałby swą rację bytu, gdyby szczerze i sumiennie zajął się lokowaniem bezdomnych lokatorów w domach, budowanych z jego inicjatywy. Ale mimo kilkuletniej działalności nie może się poszczycić bodaj żadnym skutkiem w tym kierunku. Ha, bo to wymaga znajomości rzeczy, pracy, pracy i jeszcze raz pracy. Gadanie nie wzniesie żadnego budynku, nie stworzy kolonij mieszkalnych, nie rozbuduje miast. To też Związek Lokatorów nie będąc zdolnym do urzeczywistnienia tak szczytnego swego zadania, stał się „bezrobotnym“ i szuka obecnie zajęcia innego, „modnego“, w którem tak samo może stać się „produktywnym“ jak w budownictwie domów lokatorskich.

---

względem technicznym, jak i artystycznym są jedną wielką kompromitacją w oczach Europy nietylko polskiej sztuki drukarskiej ale i samej Polski. Przecież one, prócz tekstu polskiego, nic wspólnego z Polską mieć nie mogą. Są to bohomazy skończone, o stylu carsko-moskiewsko-kremlowskim z domieszką fragmentów rysunkowych szkoły krzyżackiej, na widok których, niewątpliwie Mechoferom, Wyczółkowskim, Stachiewiczom, Bukowskim i Warchołowskim żółć się ulewa.

Takiemi banknotami Polskę obdarzyły rządy socjalistyczne na wieczną po sobie pamiątkę.

Czem i jak zatrudniano Wydziały.

Zwiedzając je przedstawię stan rzeczy niektórych Wydziałów, jaki w nich stwierdziłem.

40 Wydziałów z personelem 3 467 osób dla obsługi 35-ciu maszyn drukarskich.

Taki aparat urządzony zastałem w prowadzeniu P. Z. G., których produkcja w miesiącu wrześniu 23 r. wyniosła 19 088 933 arkuszy jednostronnie wydrukowanych formatu 49 na 63 cm., za które sama robocizna w tymże miesiącu wyniosła 16 000 000 000 mk. oprócz innych kosztownych świadczeń dla pracowników i oprócz pobieranych wynagrodzeń przez dyrektora K., jako też za wyłączeniem robocizny Papierni osób 58.

Wydział Mechaniczny — osób 94 zwiedzając zajęty był w części — także reperacjami różnych części maszyn, oraz robieniem części zapasowych dla nich, reszta personelu łapała co było pod rękę, by widać było, że pracuje.

Badając personel, co stale robi, objaśniany byłem, że robi numeratory i ramy do nich. Gdy pokazano mi numeratory, wystarczało spojrzeć na nie, by się przekonać, że nie są i nie będą do użytku. Co do ram do nich to od czasu istnienia Wydziału Mechanicznego wykończono dopiero drugą ramę. Resztę zajęć personelu stanowił montaż maszyn.

Wydział Elektryczny — osób 34 w części zajęte konserwacją instalacji elektrycznej, reszta wyrabiała zapasowe części, których P. Z. G. za dziesiątki lat nie zużyją, lub krzątała się przy montażu Diesla motoru dla własnej elektrowni.

Jednakże te trzy Wydziały z personelem 216 osób pomimo braku w nich zajęcia w dzień, na przeszło 3 miljardy marek wypłaty miesięcznej, podały sobie, we wrześniu 1923 r., godziny za roboty nocne 100% wyżej płatne, na sumę 600 miljonów mk., które im zapłacono.

Biuro Techniczne z jego naczelnikiem Mikołajem Moskalenko, zwanym inżynierem — na czele, nieposiadające ani jednego drukarza fachowca, który, jeżeliby się w nim znalazł niewątpliwie 75% personelu rozpędziłby, jako próżniaków niemających w nim nic do roboty, wałęsających się z kąta w kąt, o ile nie mieli okazji do wyjazdów na miasto powozami, lub samochodami, jakoby w interesie P. Z. G.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ale trzeba „próbować“, bo to rzecz nowa.

To też Związek Lokatorów porzuciwszy po latach udręki budownictwo, postanowił hurtownie zająć się nie cegłą i kielnią, lecz materjałami piśmiennemi, w zamiarze zaopatrywania w te artykuły swe 150 oddziałów, liczących ca 150 000 lokatorów. Nie szczęści się z domami, poszczęści się może z materjami piśmiennemi i kraj bogatszym będzie o jedną „pierwszorzędną firmę handlową“. Przynajmniej niech lokatorzy coś mają z naszego Związku. Z braku dachu, niech nakryją się przynajmniej papierem.

Tak rozumują kierownicy Związku Lokatorów, kpiąc sobie widocznie z zadań, jakie na siebie wzięli, i z ludzi. Nam się wydaje, że nie chodzi tutaj o poprawę doli mieszkaniowej, lecz o intratne posady urzędników biurowych, którzy pragną widocznie lokatorów wyprowadzić w pole.

W każdym razie handel papierniczy z budową domów mieszkalnych ma tyle wspólnego, co pięść do nosa.

Oto pismo, wystosowane przez Związek Lokatorów do firmy Kręglewski w Poznaniu, fabryki kopert, kajetów i książek handlowych z propozycją przyjęcia go w poczet swej „stałej klijenteli“:

Poznań, dnia 7 sierpnia 1924.

P. T.

firma K r ę g l e w s k i.

Uruchomiając naszą spółdzielnię lokatorską, jako Polski Zw. Lok. Wielkopolski i Pomorza, mamy na celu zaopatrywania nasze oddziały w artykuły biurowe oraz ich członków w artykuły pisemne i szkolne.

Zwracamy się przeto do WPanów, celem zawarcia z Nimi kontaktu handlowego na powyższe artykuły, gdyż dostarczając naszym przeszło 150 oddziałom, zorganizowanym przy liczbie 150 000 lokatorów, artykułów spółdzielczych w większych ilościach, występujemy w charakterze pośredniczo-handlowym.

Prosimy również WPanów jaknajuprzejmiej o spieszne nadesłanie nam ofert, cenników i warunków dostawy, abyśmy mogli wszystkim naszym oddziałom donieść, na jakich warunkach możemy im dostarczać. Z chwilą, kiedy WPanowie będą w możności dostarczać nam artykuły spółdzielcze na dogodnych warunkach jak innym składom hurtowym, będą WPanowie mogli nas wliczyć w poczet swoich odbiorców.

W nadziei, że WPanowie będą nam dostarczać równie na dogodnych warunkach jak innym hurtownikom, oczekujemy cennej odpowiedzi i nadesłania ofert.

Z poważaniem

Polski Związek Lokatorów
Sp. z o. ogr. w Poznaniu

podp. niecz.

Zupełnie słusznie, w myśl zasad zdrowego kupiectwa, firma Kręglewski odpowiedziała Związkowi Lokatorów jak następuje:

12 sierpnia 1924 r.

Do
Polskiego Związku Lokatorów
w Poznaniu.

Na pismo z dnia 7. b. m. odpowiadamy, że ze względów zasadniczych oddajemy nasze wyroby tylko składom papieru i drukarniom. WP. mogą je nabyć w każdej większej firmie papierniczej.

Zdaniem naszem odpowiedniejszym terenem działalności dla Związku Lokatorów jest budowa domów mieszkalnych, niż zajmowanie się handlem materjałami piśmiennemi, który to handel ma dostateczną ilość rutynowanych przedstawicieli.

Z poważaniem

Edward Kręglewski Tow. Akc.

Egzaminy uczniowskie.

Dnia 20 bm. odbyły się egzaminy uczni, którzy ostatnim razem byli odesłani do domu z powodu nie zabrania ze sobą prac praktycznych. Prócz tego dopuszczono do egzaminu kandydatów innych, których zgłoszenia w tym czasie wpłynęły. Jak ostatnim razem tak i obecnie dał się odczuć brak wszelkiego zainteresowania się zawodem. Prawie wszyscy uczniowie przyszli znowu nie przygotowani dostatecznie do egzaminu. W teorji, można powiedzieć, że prawie niczego się nie nauczyli, a gdy się porówna niektóre prace praktyczne, to mimowoli nasuwa się myśl, że prac tych uczniowie sami nie wykonali. Tutaj mielibyśmy prośbę do panów pryncypałów, ażeby się więcej kierowali sumieniem, niż sercem i potwierdzali tylko prace rzeczywiście samodzielnie wykonane przez ucznia. Jak z poniższej tabelki wynika, prowincja znowu nie dopisała. Świadczy to wymownie o braku zainteresowania się zawodem jak z jednej tak i z drugiej strony.

Przyszłe egzaminy odbędą się w październiku; zanosimy więc już dziś prośbę do panów pryncypałów, aby się zajęli więcej uczniami, dostarczając im fachowych podręczników i możności fachowego wykształcenia się. Także i komisja egzaminacyjna nie będzie miała wówczas tak trudnej pracy jak dotychczas, będzie miała swoje zadowolenie, że chłopcy wzięli się energicznie do pracy, chcąc wyjść na dobrego i sumiennego fachowca.

	Ile razy	praktycznie	teoretycznie
1. Marciniak Lud., skład. Poznań. dr. św. Wojc.	2	3	3
2. Boese Fryd. „ Śrem, dr. C. E. Środzki	1	—	—
3. Triller Henryk „ Rawicz, R. P. Frank	1	—	—
4. Obst Antoni „ Poznań, dr. Dz. Pozn.	1	2	3
5. Lenartowicz, St. masz. „ druk. „Pol“	3	3	3
6. Gustowski Bol. „ „ dr. Por. Gosp.	1	3	2

St. T.

Z chwili bieżącej.

II. Wystawa prac terminatorskich w Poznaniu, otwarta w dniu 15 b. m. w wieży górnośląskiej, przedstawiła się jako przedsięwzięcie bardzo nieudałe. Nie chcemy przesądzać, kto temu winien, w każdym razie szkoda było na urządzenie jej, tak jak się przedstawia, i czasu i zachodu. Rzemiosło polskie najwidoczniej nie umie jeszcze docenić ważności podobnych wystaw.

Pożar fabryki celulozy w Czułowie. Onegdaj wybuchł w Czułowie w pow. pszczyńskim z niewiadomych przyczyn pożar w tamtejszej fabryce celulozy. Ogień zniszczył zupełnie główny budynek fabryki i halę maszyn, wskutek czego maszyny zostały bardzo poważnie uszkodzone. Po 5 godzinach akcji ratunkowej, w której brało udział 6 straży pożarnych, ogień zdołano zlokalizować. Straty bardzo wielkie.

PRZEGLĄD PAPIERNICZY

Organ Stowarzyszenia Polskich Kupców Papierniczych w Poznaniu.

Prasa amerykańska.

Największe pisma europejskie, cieszące się olbrzymim nakładem i stosujące ostatnie zdobycze techniki wydawniczej, nie mogą jednak pod wielu względami mierzyć się z pismami, wychodzącemi na tamtym brzegu Oceanu. Przeto jest rzeczą wysoce interesującą przyjrzeć się bliżej dziennikowi amerykańskiemu i dowiedzieć się, jak jest zorganizowane to przedsiębiorstwo.

Oto, n. p. wydanie niedzielne New York Times. Ma ono 102 strony dużego formatu, 24 strony dodatku ilustrowanego i 64 strony dodatku literackiego — razem 190 stron. Numer wielkanocny tego pisma składał się tylko z 360 stron. Taka gazeta-olbrzym kosztuje tylko 5 centów, chociaż papier zużyty na to wydawnictwo zapewne wart jest conajmniej ćwierć dolara. Samo już wyliczanie działów „New-York Times'u" może znudzić czytelnika. Powiemy tylko, że artykuły redakcyjne i depesze w pierwszym i drugim dziale zajmują 44 strony, przegląd nowych wydawnictw 32 strony. Dział, w którym podawane są notatki o uroczystościach familijnych w sferze towarzyskiej, liczy stron kilkanaście. Sport zajmuje stosunkowo niewiele miejsca, bo zaledwie 8 stron, informacje o nowych budynkach, nieruchomościach i ogłoszenia o wynajmie mieszkań 18 stron i t. d... Niedzielny numer „New York Times'u" waży około 2 funtów. Oczywiście, że przeczytanie podobnego wydawnictwa od deski do deski stanowi już całkiem poważny wysiłek i jest dla większości czytelników niewykonalne.

Jakże wygląda redakcja takiego olbrzymiego wydawnictwa jak ów „New York Times"?

Mieści się ona we własnym, 14-piętrowym gmachu przy 43-ciej ulicy w N. Yorku. Pismo to powstało w 1852 roku i do 1896 było niewielkiem, ale wpływowem wydawnictwem. W 1896 roku nabył je Adolf Ochs, który jest i obecnie jego właścicielem i rozwinął je do dzisiejszych potężnych rozmiarów.

W Ameryce i samym Nowym Yorku są pisma o większym jeszcze nakładzie, niżli „New York Times", naprzykład „New York American", „World", „Evening Journal", albo brukowa „New York Daily New", która bije od 600 do 800 tysięcy egzemplarzy, ale „New York Times" uważana jest za najwpływowsze i najbogatsze wydawnictwo codzienne w Ameryce. W dni powszednie nakład jego wynosi 350 tysięcy egzemplarzy, w niedzielę 600 tysięcy.

Właściwa redakcja „New York Times'u" mieści się na 9-tym piętrze i składa się z 9-ciu sal urządzonych z komfortem. W każdej sali dwa, lub trzy biurka, telefon i maszyna do pisania. Zdala od reporterów, dokuczliwych dzwonków telefonicznych i biur wydawnictwa, oraz od przeszkadzających w pracy interesentów, dziennikarz-publicysta może tu pracować spokojnie. Obok znajduje się elegancka sala posiedzeń redakcyjnych, które odbywają się codziennie pomiędzy godziną 12-tą i 1-szą w południe. W posiedzeniach tych bierze udział 8-miu redaktorów i 4 fachowych kierowników. Przewodniczący naczelny redaktor mr. Egdon. Właściciel pisma do spraw redakcyjnych nie wtrąca się wcale, mieszka on w kilko-pokojowym lokalu na 14 piętrze tejże kamienicy. Obok sal redakcyjnych mieści się obszerna, dobrze zorganizowana bibljoteka.

Ale wstąpmy do najniższego piętra, znajdującego się pod ziemią, gdzie się mieszczą maszyny drukarskie. Jest ich aż 64. Jedna z nich najnowszego systemu Noe kosztuje 150 tysięcy dolarów. Biją one w ciągu godziny 600 tysięcy egzemplarzy po 24 stron, lub też 480 tysięcy egzemplarzy po 32 stron. W lokalu maszyn panuje ruch i hałas nieopisany... — W zecerni pracuje 70 maszyn, składających pismo ale i w tym amerykańskim dzienniku niektóre ogłoszenia są jednak składane ręcznie. — Jedno z pięter zajmuje fotografja, inne zaś rotografja. Oto dział zagraniczny. Cały departament ministerstwa. Tu czytają tylko pisma obce. Dalej dział telegrafu iskrowego, gdzie można wyraźnie słyszeć stukanie aparatu telegraficznego w Paryżu, lub dźwięki orkiestry w Chicago. —

W niewielkim stosunkowo pokoju mieści się oddział Towarzystwa Telegraficznego Associated Press, obsługującego wszystkie dzienniki amerykańskie. Stoi tu dziesięć aparatów t. zw. Morkrum. Tu się rodzą obiegające cały świat depesze.

Ciekawie wygląda sala reporterów. Koncentrycznie rozmieszczono półokrągłe biurka, przy których pracują reporterzy. Pośrodku miejsce szefa. Jak wódz na polu bitwy, wydaje on rozkazy całej armji. Tu z całego olbrzymiego miasta nadchodzą telefoniczne wiadomości o zabójstwach, pożarach, kradzieżach, przyjeździe wybitnych osób, wynikach zawodów sportowych i t. p. Reporterzy w liczbie około 50-ciu na rozkaz swego szefa udają się na miejsce wypadków, lub po wywiad. W tej sali decydują się nieraz losy różnych znakomitości teatralnych, kino-teatrów, sportów....

Warto zajrzeć również do sali, w której wydawnictwo sprzedaje swe nowiny. Na ścianach, na haczykach, wiszą świeże odbitki wiadomości, które mają być ogłoszone w następnem wydaniu. Tu też mieszczą się liczne aparaty telegraficzne. Każde z pism nabywających w redakcji „New York Times'u" wiadomości, ma tu swój własny aparat, który niezwłocznie przetelegrafuje nowinę do S. Francisko, Londynu, Kanady, Indyj, Australji. — Jest w tej redakcji inna jeszcze osobliwość t. zw. trupiarnia. Tu zgromadzony jest materjał biograficzny, dotyczący przeszło 180 tysięcy osób, zajmujących więcej lub mniej wybitne stanowiska, lub głośnych w świecie. Jeśli zachodzi potrzeba napisania nekrologu — materjał jest pod ręką. — W wydawnictwie tem pracuje około 2 000 ludzi: redaktorów, reporterów, urzędników i robotników.

Ale to jeszcze nie wszystko. „New York Times" ma swój klub dla robotników z czytelnią i wykładami z dziedziny dziennikarstwa, szpital, urządzony wzorowo, pogotowie lekarskie, salę operacyjną i nawet osobną salę, przeznaczoną dla odpoczywania dla pracujących w piśmie dziewcząt, których jest około pięćset. Jest tu i restauracja, otwarta od godziny 7-ej

rano do 2-ej w nocy. Bywa w niej do tysiąca osób w ciągu doby. Obiady są tańsze niż gdzieindziej, a osoby zarabiający mniej niż 15 dolarów tygodniowo, otrzymują tu obiad bezpłatnie. Oczywiście kuchnia zaopatrzona jest we wszelkie najnowsze urządzenia techniczne.

Notatki

Port w Gdyni a inicjatywa prywatna. Izba przemysłowo-handlowa otrzymała z Województwa poniższe pismo, które w całej rozciągłości przytacza celem zachęcenia naszych przemysłowców i kupców do wzięcia czynnego udziału w rozbudowaniu naszego portu w Gdyni i naszej floty handlowej, co da podstawę dla znakomitego rozwoju naszego handlu zagranicznego.

Wspomniane pismo brzmi jak następuje:

„Ministerstwo Przemysłu i Handlu pismem z dn. 14 lipca 1924 r. L. MR. 1916 komunikuje, że w dniu 4 lipca Pan Minister Przemysłu i Handlu podpisał umowę z Konsorcjum Francusko-Polskiem o budowę portu w Gdyni. Do Konsorcjum tego wchodzą ze strony francuskiej znane firmy: „Societe de Construction des Batignolles“, „Schneider & Co.“ i „Societe Anonyme Hersent“, ze strony zaś polskiej — Polski Bank Przemysłowy, inż. Wł. Rummel i inż. T. Nosowicz. Skład Konsorcjum daje zupełną gwarancję sumiennego i umiejętnego wywiązania się z przyjętych na siebie zobowiązań.

Konsorcjum występuje w odbudowie portu nie jako koncesjonarjusz, lecz jako zwykły przedsiębiorca, a więc już od pierwszej chwili wybudowania jakichkolwiek bądź urządzeń portowych Skarb Państwa staje się ich wyłącznym i bezpośrednim właścicielem i ma wolną rękę w ich eksploatacji.

Zawarta umowa obejmuje wykonanie następujących robót:

1. Kanał wejściowy do awanportu o głębokości 11 metrów.
2. Awanport o powierzchni wodnej około 150 hektarów, z basenem w awanporcie 8 mtr. głębokim, posiadającym 1060 m. b. nabrzeży o głębokości przy podstawie 8 mtr. i pirsem dla statków pasażerskich, posiadającym 400 m. b. nabrzeży 8-metrowych i 300 m. b. nabrzeży 10-metrowych.
3. Basen wewnętrzny, wybagrowany w lądzie o powierzchni wodnej 43,5 ha posiadających głębokości 10 mtr. i 2500 m. b. nabrzeży tejże głębokości przy podstawie.

Ogółem więc port Gdynia będzie miał około 190 do 200 ha powierzchni wodnej i 4260 m. b. nabrzeży o głębokości od 8 do 10 metrów, do czego jeszcze dochodzi 175 mtr. istniejącego obecnie tak zwanego łamacza fal, który również za pomocą bardzo nieznacznych robót może być zmieniony na przystań, co da razem 4435 m. b. nabrzeży.

W tych rozmiarach port Gdynia będzie mógł dać miejsce przy nabrzeżach jednocześnie 25 do 30 dużym statkom i zapewnić możność rocznego obrotu towarowego około 2,5 miljonów ton, co mniej więcej odpowiada obecnej zdolności przeładunkowej portu gdańskiego. Jednakowoż pod względem technicznym Gdynia będzie znacznie przewyższać Gdańsk, gdyż w Gdyni statki o wielkiem zanurzeniu będą mogły stawać bezpośrednio przy samej ścianie nabrzeża, zaś w Gdańsku z powodu małej głębokości przy istniejących tam przestarzałych nabrzeżach nie przekraczających 4 mtr. statki muszą stawać w pewnej odległości od nabrzeży, co znacznie utrudnia ładowanie i wyładowywanie. Pozatem Gdynia będzie miała głębsze i znacznie dogodniejsze wejścia z morza, niż Gdańsk.

W przyszłości Gdynia łatwo może być rozbudowywana w miarę potrzeby i jej zdolność przeładunkowa powiększona do 6—7 miljonów ton rocznego obrotu.

Na zasadzie zawartej umowy budowa portu powinna być rozpoczęta nie później niż za miesiąc po podpisaniu umowy i całkowicie ukończona do dnia 31 grudnia 1930 roku, w roku 1925 przedsiębiorca obowiązany jest skończyć i oddać Ministerstwu Przemysłu i Handlu w stanie gotowym do eksploatacji nie mniej 200 m. b. nabrzeży, zaś w roku 1926 — 600 m. b. nabrzeży wraz z terenami przy nich.

Celem uniknięcia konieczności obciążenia budżetu państwowego w okresie sanacyjnym, spłata należnego przedsiębiorcy wynagrodzenia za budowę portu rozpocznie się dopiero w roku 1927 i będzie rozłożona na 8 lat w ten sposób, że ostatnia rata wypłacona będzie w 1934 r. Ogólny koszt zakontraktowanych robót łącznie z opłatą udzielonego przez przedsiębiorcę kredytu wyniesie około 35.000.000 złotych.

Zawarta umowa nie obejmuje uposażenia portu, a więc portowej sieci kolejowej, magazynów, składów, elewatorów, chłodni i urządzeń mechanicznych. Urządzenia te będą stanowiły przedmiot dalszych prac, muszą jednakowoż być wykonywane stopniowo z takiem wyrachowaniem, aby z chwilą ukończenia właściwych robót portowych port był zaopatrzony w najniezbędniejsze urządzenia, konieczne do jego eksploatacji. Z przyznanego przez Radę Ministrów na budowę portu ogólnego kredytu 50.000.000 złotych po potrąceniu przypadających na roboty hedrotechniczne 35 milj. złotych zostaje na uposażenie portu 15.000.000 złotych. Suma ta nie wystarczyłaby na uposażenie całego portu i we wszystkie nowoczesne urządzenia portowe, co też i nie przewiduje się, gdyż kosztem Skarbu Państwa mają być wykonane urządzenia tylko najniezbędniejsze w przewidywaniu, że inicjatywa prywatna, dla której tu będzie otwarte szerokie pole działania, nie omieszka ulokować w tych urządzeniach wysoce rentowych, swych kapitałów.

Na ostatnią okoliczność powinna być zwrócona baczna uwaga, ponieważ bowiem Gdynia będzie stanowiła jedyne wrota na drogi morskie, będące w całkowitem naszem posiadaniu, jest sprawą pierwszorzędnej wagi, aby inwestycje w porcie robione były przez kapitału polskie, lub przynajmniej, aby kapitały polskie w tej dziedzinie dominowały, bez czego, jak również w pierwszej mierze bez posiadania polskiej oflty handlowej, zrealizowany obecnie przez budowę portu nasz dostęp do morza nie byłby kompletnym i nie postawiłby naszego handlu morskiego na własne nogi. A więc wcielić to w życie, wskazana jest jaknajszersza propaganda idei tworzenia floty handlowej pod polską banderą polskich zakładów okrętowych w porcie polskich składów warrantowych i polskich domów spedycyjnych. Jest to wielkie dzieło, któremu nie podoła sam Rząd bez współdziałania całego społeczeństwa i Ministerstwa Przemysłu i Handlu liczy na to, że doniosłość sprawy będzie w pewnej mierze zrozumiana przez społeczeństwa i Izby przemysłowo-handlowe i firmy prywatne.

Powyższe dane mogą odpowiednio być wykorzystane i przez prasę prowincjonalną.

Dalszemi materjałami w miarę potrzeby Ministerstwo Przemysłu i Handlu chętnie służy".

Opłaty za paszporty na wyjazd za garnicę. W dn. 8 sierpnia rb. ukazała się ustawa w sprawie opłat za paszporty na wyjazd za granicę i rozporządzenie wykonawcze do tejże ustawy. Dla osób udających się zagranicę w celach handlowych i przemysłowych wyznaczona została opłata za paszport w wysokości 25 zł. Paszport ten ulgowy uzyskać można na podstawie zaświadczeń Wojewódzkich Wydziałów Przemysłowych, stwierdzających konieczność wyjazdu za granicę w celach handlowych lub przemysłowych. Celem uzyskania tego paszportu należy wnioski należycie umotywowane z dołączeniem ewentualnych dowodów przesłać do Wydziału Przemysłowego Województwa przez Izbę Przemysłowo - Handlową. Wniosek winien być ostemplowany w wysokości 2 zł, dalszy znaczek stemplowy w wysokości 2 zł winien być dołączony do wniosku na ostemplowanie zaświadczenia, które wystawia Województwo dla Urzędów Paszportowych. W razie nieuwzględnienia wniosku znaczek ten będzie petentowi zwrócony.

Opłata za zwykłe paszporty pozostawiona została w dawniejszej wysokości, mianowicie 500 zł za jeden paszport. Ulgi przewidziane są prócz wspomnianych ulg na wyjazd w celach handlowych i przemysłowych także na następujące wyjazdy:

a) w celu kształcenia się lub prowadzenia badań naukowych,

b) w celu leczenia się,

c) w celu uczestniczenia w zebraniach międzynarodowych, zjazdach naukowych, zawodach sportowych i t. p.,

d) w celach społecznych.

Ulgowy paszport w tych wypadkach kosztuje 20 zł a decyzja przyznania ulg przysługuje władzom administracyjnym pierwszej instancji.

W wypadkach wymienionych pod a, b, i d może być opłata za paszport zupełnie uchylona za pozwoleniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu.

Czem jest człowiek na łamach dziennika? Gdy się urodzi, zawsze zdrowym i mocnym chłopcem; gdy zbiegnie swym rodzicom, kochanym i dobrym synem, któremu się wszystko przebacza; gdy szuka pokoju meblowanego, inteligentnym i przyzwoitym panem; gdy poszukuje na tej niezwykłej drodze (w dziale ogłoszeń) towarzyszki życia, młodym mężczyzną z dobrej rodziny; gdy zgubi swój portfel, biednym pracownikiem, który za powstałą szkodę jest odpowiedzialny wobec swej firmy; gdy zamieni swój stary kapelusz na nowy, dobrze znanym panem, któremu się pragnie zaoszczędzić nieprzyjemności — i wreszcie gdy umrze kochającym małżonkiem i niezapomnianym przyjacielem wszystkich tych, którzy go znali.

Rynek metalowy. Na niemieckim rynku metalowym tendencja mocna; pokup niesłabnący mimo dalszych zwyżek cen, szczególnie za ołów. Notowano w Berlinie za kg w markach złotych:

	23. 7.	25. 7.	27. 7.	30 7.
Ołów	0,59	0,61	0,62	0 63
99 % cyna	4,50	4,55	4,55	4,55
99 % antymon	0,66	0,66	0,66	9,65
metal stereotypowy	0,69	0,71	0,71	0,72
metal do maszyn do składania .	0.68	0,70	0,70	0,70

Obniżenie podatku przemysłowego od obrotu dla transakcji eksportowych. Ulgi eksportowe w zakresie państwowego podatku przemysłowego od obrotu stosowane dotychczas jedynie do zakładów przemysłowych i eksportowych związków producentów zostały z dniem 1 lipca rozciągnięte również na przedsiębiorstwa handlowe oraz zakłady przemysłowe, eksportujące gotowe wyroby cudzej produkcji.

Zarazem rozszerzyło Ministerstwo stosowanie ulgi tej na następujące artykuły: wyroby koszykarskie, biel cynkową, gremplę i taśmy gremplowe, celulozę, aksamit i plusz, wojłoki i filce, podkładki, łupki i haki, wyroby fajansowe wszelkie, żelatyna (w listkach, tafelkach itd.) klej do apretur, klej kostny i skórny, szewski i stolarski.

Równocześnie przypominamy, że z ulg tych korzystać mogą przedsiębiorstwa, które

1. prowodzą księgi przepisane kodeksem handlowym,
2. zaprowadzą osobną księgę towarów eksportowanych, do której każdocześnie będą produkty eksportowane wpisane i z której w związku z księgami handlowymi będzie można w każdej chwili sprawdzić termin dokonanej transakcji oraz rodzaj, ilość i cenę wysłanych za granicę towarów oraz czas wysłania tychże. Przy księdze tej należy przechowywać dowody zawartych transakcyj tudzież dowody przejścia przez granicę produktów, t. j. wywozowe deklaracje celne, stwierdzające występ produktów za granicę, a wydane przez Urząd Celny eksporterowi przy wywozie.

Pruska Bibljoteka Państwowa w Berlinie zorganizowała wymianę książek naukowych, aby umożliwić uczonym kompletowanie bibljotek, niedostępne dla nich z powodu drożyzny na rynku księgarskim. Petenci składają w biurze Bibljoteki dzieła, sobie zbędne, wzamian otrzymują bon, opiewający na sumę wysokości przedwojennej ceny złożonej książki, za którą mogą sobie wybrać inną potrzebną — z zapasów, nagromadzonych w biurze Bibljoteki drogą depozytów innych klientów biura.

Smorgońska polszczyzna. Z Krakowa otrzymujemy następujące pismo: Firmy zagraniczne, celem pozyskania polskiej klijenteli, rozsyłają polskie cyrkularze. Jest to wprawdzie pocieszającym objawem, lecz niestety druki te urągają nieraz wszelkim zasadom pisowni i języka polskiego, przez powierzenie przekładu nie właściwym osobom.

Przed wojną pewna zagraniczna wielka firma zwróciła się do znawcy języków słowiańskich na uniwersytecie w Pradze o przetłomaczenie na język polski tytułu firmy, 7-miu dni tygodnia i 12 nazw miesięcy, załączając sute wynagrodzenie. Po miesiącu profesor nadesłał rękopis, który skrupulatnie wytłoczono na dużych, eleganckich, skórzanych teczkach, przeznaczonych dla firm polskich na prezent noworoczny jako podkładki na bibuły. Po wykonaniu okazało się, że cel jest chybiony z powodu błędów i nieznanych w polskim języku nazw dni i miesięcy. Teczki zniszczono.

Przed kilkunastu miesiącami nadesłano do jednego z pism polskich załącznik górnośląskiej fabryki wyrobów płóciennych, w którym podano ceny za chłopczyńskie i dziewczyńskie gacie.

Każdy kupiec, robiąc wydatek na reklamę, spodziewa się dodatniego skutku, to też niedźwiedzią przysługę oddał firmie: „H. Berthold w Berlinie, fabryce **mosiężnych** linij i odlewni czcionek", cyrkularz, który opiewa w skróceniu:

H. B. fabryka linij **miedzianych (!)**

...**zarządzenie** oddziałem wschodnim oddaliśmy do rąk Pana Józefa Czerkaskiego, rutynowanego fachowca w dzedzinie języków wschodnich. Pan Cz. **będzie działał** ku zupełnemu zadowoleniu naszej klienteli stosując się do warunków kraju (?!)

Data **sztempla** pocztowego.

...zostało mi polecone **zarządzenie** wydziałem wschodnim Firmy H. Berthold, fabryka linij **miedzianych** i odlewnia, T-wo Akc. w Berlinie, **Leipzigu**, Wiedniu i Rydze, jedne z największych przedsiębiórstw... Byłbym bardzo wzdzięczny,... gdyby W. P. zechciał nam udzielić wskazówek... podług **Ich** życzeń. Z poważaniem

Joseph Tscherkasky".

To już prowokacja ze strony pana Cz., który podobno jest Rosjaninem (o czem świadczą zwroty rosyjskie) a podpis kładzie niemiecki, zapominając widocznie, że nie tak dawne czasy, kiedy listy zaadresowane „Poznań", odsyłano do komisji dla poprawy na „Posen". Ten rutynowany fachowiec nie wie również, że w drukarniach nie używa się wcale linij miedzianych, tylko mosiężne.

Wydawnictwa nadesłane.

„Na straży ducha narodowego". W czterdziestą rocznicę założenia Sokoła Macierzy Ziemi Wielkop. w Inowrocławiu i ofiarnej pracy sokolej na niwie ojczystej. — Pamiętnik, wydany z okazji Zlotu w Inowrocławiu w dniach 15, 16 i 17 sierpnia. — Nakładem Związku Sokołów w Polsce. — Czcionkami Drukarni Polskiej w Poznaniu.

Ogłoszenia: 1/1 strona 50 zł. 1/2 str. 25 zł. 1/4 str. 13 zł. 1/8 str. 7 zł. 1/16 str. 4 zł. 1/32 str. 2 zł. Na str. I okł. 100%, na stronie II, III i IV okł. 50% więcej. Dla poszuk. posad 50% opustu. Numery okazowe i dowodowe opłaca się. Ogłoszenia przyjmuje się do środy rana godz. 9.

Przedpłata kwartalna 4,50 zł., miesięczna 1.50 zł. z dostawą w dom. Numer pojedyńczy 50 groszy.

- - - - Konto czekowe P. K. O. Nr. 202 868. - - Nakładem „Hurtowni Drukarskiej", Tow. Akc. w Poznaniu, Stary Rynek nr. 4. Telefon 2555 Redaktor: Teodor Kryg w Poznaniu.

Drukarnia Polska T. A. w Poznauin.